40 GR.

MOJE DZIECKO



MIESIĘCZNIK DLA RODZICÓW i WYCHOWAWCÓW

ROK II LISTOPAD 1936 Nr. 3

TREŚĆ NUMERU:

WIELKI DZIEŃ 11 LISTOPADA I JEGO NAUKI

Niejednokrotnie słyszy się uwagi, że w naszym odrodzonym życiu publicznym zbyt wiele jest świętowania i zbyt wiele uroczystości, uzewnętrzniających potrzebę paradowania, manifestowania, popisywania się.. Być może, że niejedna uroczystość jest zbędna, że czas, przeznaczony na jej urządzenie możnaby poświęcić bardziej produktywnym rzeczom — jednak ta chęć występowania na widowni publiczną jest zrozumiała u grup i organizacyj społecznych, które dopiero od niedawnych lat mają swobodę ruchu.

Od pomniejszych, aktualnych uroczystości odbija tym silniej jedno, wielkie święto całej Ojczyzny, Święto Państwowe, Święto Niepodległości Narodu. Ono — dzień 11 Listopada — jednoczy wszystkich w obchodzie przełomowej rocznicy wyzwolenia i ono jest symbolem wszystkiego, co zostało dokonane i co ma być odtąd dokonane w dziedzinie życia państwowego.

Dzień 11 Listopada — to data najradośniejsza, dzień powszechnego wesela dla wszystkich, którzy rozumieją znaczenie Niepodległości. Nie jest to uroczystość oficjalna, o zamrożonej treści i ceremoniale: najlepszym tego dowodem jest tegoroczne Święto Niepodległości, które stało się okazją do odnowienia w Polsce najwyższej godności wojskowej przez wręczenie buławy marszałkowskiej Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi. W Obchodzie tym brało udział całe społeczeństwo, wszelkimi sposobami manifestując swe uczestnictwo, żywe i entuzjastyczne. Każdy z obywateli, zamieszanych w tłumie stołecznym, chciał być jeszcze jednym głosem, potwierdzającym wspólny akord radości. Ci, którzy nie mogli brać bezpośredniego udziału w obchodzie, bodaj tworząc szpaler wzdłuż ulic, którymi przejeżdżał Wódz Naczelny, Marszałek Śmigły-Rydz, słyszeli przebieg uroczystości przez radio, czytali i oglądali zdjęcia w gazetach, omawiali swe wrażenia i uczucia w rozmowach jedni z drugimi.

Opinia kraju i zagranicy zgodnie uznała, że moment ten był początkiem nowego rozdziału w życiu Polski. Symboliczne wręczenie buławy marszałkowskiej było bowiem uznaniem tej doniosłej roli, jaką Marszał-



Naczelny Wódz, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Marszałek Śmigły-Rydz.

kowi Śmigłemu-Rydzowi wyznaczył przewidujący geniusz Marszałka Piłsudskiego, a jaką zgodnie przyjął i potwierdził cały Naród. Na Zamku, z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej znak ten uznanej władzy duchowej nad sprawami Państwa i Narodu przeszedł do nowego Marszałka Polski. Polska widzi w nim słusznie spadkobiercę Wielkiego Twórcy Niepodległości Józefa Pilsudskiego.

Tak więc osoba Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza została związana ze Świętem Niepodległości, z którym łączyła go zawsze, od początku, jego rycerska praca, jego poświęcenie dla sprawy wolności, jego boje przez lata toczone z najeźdźcami. Słusznie te dwie daty stały się teraz jedną.

Piękny charakter osobisty Marszałka Śmigłego-Rydza może być wzorem dla młodzieży. Wychowawcy, oraz rodzice powinni zdać sobie z tego sprawę i nie szczędzić wpływu, by młodzież i dzieci dobrze zrozumiały, na czym polega szlachetność i wielkość tego charakteru. Dzielność, pracowitość, sumienność i prawość Wodza są najlepszą gwarancją jego działalności. Demokratyczność, prostota i skromność obejścia czyni zeń obywatela, z którym każdy inny obywatel może pospołu dzielić troski i trudy dla Ojczyzny. Dotychczasowy życiorys Marszałka Śmigłego-Rydza jest zbiorem czynów, mających na celu służbę Ojczyźnie — ponad wszystkie osobiste cele, ambicje, czy korzyści. Bezinteresowność służby dla Ojczyzny i dla obywateli — to jeszcze jeden z rysów charakteru, jakie są wspólne Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi i jego Wielkiemu Poprzednikowi — Marszałkowi Józefowi Pilsudskiemu.

Nauki, stąd płynące, zaszczepione w sercach dzieci i młodzieży, będą posiewem miłości Ojczyzny i ustawicznej pracy dla jej dobra.

J. Krawczyńska

Do bieżącego numeru „MOJEGO DZIECKA“ załączamy bezpłatny dodatek, bajeczkę ilustrowaną p. t. „KRÓL MRÓZ“.

BAJKA DZIADKOWA

(ze wspomnień o I Marszałku Józefie Piłsudskim).

Listopad. Dzień szary, ale bardzo ciepły. Liście opadły z drzew, lecz wykwitły lasy dwubarwnych chorągwi. Muzyka grzmi. Maszeruje wojsko. Armaty głucho toczą się po brukach. Tentent ułańskich koni rozlega się wesołym echem wśród murów ulicy. Tłumy w radosnym podniesieniu idą gdzieś, śpieszą, popychają się, tłoczą...

Święto nie święto? Zwykły listopadowy czwartek. Lecz święto nad święta! Rocznica zrzucenia jarzma niewoli! Rocznica dnia wieńczącego wawrzynem wysiłki i krwawe trudy bohaterów narodowych!

W domu wszyscy są także podnieceni. Tatuś idzie z Mamą i Tadzikiem na rewię wojskową na plac Marszałka Piłsudskiego. Adaś wyszedł z ordynansem, a Stefa to aż z pod kolumnady, z nad zniczów płonących przy Grobie Nieznanego Żołnierza patrzyć będzie na defiladę. Tylko Miecio z Olesiową pozostaną w domu... Trudno. Trzeba przypilnować mieszkania i „wilczek" jest jeszcze mały, bardzo mały!

Ale Wilczek wie, co to jest posłuszeństwo.

— Niech sobie idą. I niech sobie patrzą. I niech sobie widzą. Ale r a d i o moje! Na cały dzisiejszy wieczór tylko moje!

— Z wszelką pewnością twoje — łatwo godzą się wszyscy, wychodząc z domu.

— Choćby było coś ciekawego — moje!

— Choćby najnajnajciekawszego — tylko twoje!

— Ale tylko na dziś...

— Ja tylko zamawiam na dziś, jutro przecież nie będę miał czasu!

— No jazda, panie gazda! Komu w drogę temu czas! Do widzenia, Wilczątko!

— Do widzenia, drużyszcze!

— Aż tak groźnie?

— Aż tak! — odpowiada z niezamąconym spokojem Miecio.

Poszli. Pobyli tam sobie. Wrócili Adaś się nie przecisnął przez tłumy Mamie zasłoniły widok na defiladę jakieś panie, które przyszły w ostatniej chwili i stanęły przed pierwszym szeregiem widzów. Możnaby je odepchnąć, ale cóż: Mama malutka i taka delikatna, że wolała nic nie widzieć, niż komuś pokazać, gdzie stać powinien. Tatusia aż ręka rozbolała z ciągłego salutowania. Stefa zaczadziała od gazowych płomieni i wróciła z szalonym bólem głowy. Tylko Tadzik pyszni się i puszy.

— Kasztankę widziałem! Legionową! Historyczną kasztankę Naczelnego Wodza, rozumiesz?!

— Ty widziałeś kasztankę, wielkie co! Gdyby to ona ciebie widziała, toby było ważniejsze.

— A właśnie! Widziała mnie! Wyraźnie na mnie patrzyła!

— Aha, kasztanka patrzyła na ciebie! Pewno będziesz wielkim jenerałem! Ale nic więcej nie widziałeś!

— Jakto? Przecie ja wszystko widziałem. Pan generał Konarzewski, na przecudnym koniu prowadził defiladę. A pan Marszałek ją przyjmował. Widziałem go wyraźnie: cały szaro-błękitny, w żółtych butach ze sztylpami, z wielką wstęgą orderu Virtuti Militari przez piersi...

— I jeszcze co?

— I wojsko. Tyle wojska. Defilowały nasze pułki warszawskie, dwudziesty pierwszy, trzydziesty i trzydziesty szósty, szkoły oficerskie, pancerki, szwoleżerowie, ułani, marynarze...

— Dziwy, dziwy! Niby to trzydziesty szósty pułk nie codzień koło nas przechodzi. Albo P. A. N. Albo P. A. C. A ja pana Marszałka widziałem, gdy przyjeżdżał z Wilna, a wtedy nie było żadnych tam biletów, tylko wszyscy, kto żyw, biegli na dworzec wileński i wołali: niech nam żyje! niech nam żyje! aż huk szedł! Ale dobrze żeś widział. Tylko ja nie zmarzłem, nie zmęczyłem się i Olesiowa mi racuszków doskonałych upiekła, a wyście głodni, głodni! I radio na dziś moje, tylko moje!

Ale Adaś podnosi zmartwioną twarzyczkę:

— Przecież ja nic nie widziałem Taki tłum! Konna policja na chodnikach. Ledwo uszliśmy z życiem, niech sam Dmitro powie. Więc ja chcę choć przez radio usłyszeć, gdy będzie przemawiał Pan Marszałek.

— Kiedy słuchawek tylko jedna para — mityguje Mama.

— To nie jedzcie cukierków, nie latajcie do kina, ale najpierw uzbierajcie na drugie słuchawki — z godnością poucza Miecio.

— Tatusiu, przecież i ja muszę usłyszeć Marszałka.

— I ja!

— I ja!

— I ja!

— E, co tam takie wilczysko zrozumie! Przecież Pan Marszałek będzie mówił dla dorosłych! Szkoda tylko...

— Tatusiu, Tatusiu kochany, niech im Tatuś powie... Marszałek dla dorosłych, dobrze,, ale ja będę słuchał... Dziadka! Ja Dziadka zrozumiem. Tatuś wie, jak mnie kochali obaj Dziadziusie, dopóki żyli!

— Trzeba się jakoś pogodzić — mówi Mama (jest zmartwiona że nie ma czterech par słuchawek, ale i tę jedną z takim trudem zdobyli, oszczędzając grosz za groszem) — harcerzom i wilczętom kłócić się z sobą nie wypada.

— Będziemy słuchać po kolei — uprzejmie proponuje siostra — harcerka. — Ty, Mieciu wybieraj, kiedy zechcesz. Możesz nawet zaraz.

— Marszałek przemówi o w pół do ósmej.

— I mówić będzie dla dorosłych, nie dla dzieciaków — uroczyście oświadcza Tadzio.



Siedzi Miecio przy detektorze. Założył słuchawki na uszy i słucha. Nudzi mu się już i radby pobiegać, ale musi siedzieć, aby nie zejść z miejsca. Czyż mógłby marzyć potem o dostaniu się do słuchawek. Chytrzy są ci starsi. Najpierw chcieli się kłócić, a potem uradzili, że słuchać się będzie „po młodszeństwie". Myślą, że Miecio nie dosiedzi. Rodzice już dali za wygranę, choć pewno im przykro, że nie usłyszą Marszałka Piłsudskiego i pana Andrzeja Struga.

Siedzi Miecio i myśli. Oj, jak uszy bolą od tych słuchawek! Ale wstyd odejść z posterunku.

I nagle, serduszko zabiło gwałtownie... Słyszy... uszom nie wierzy... nie, naprawdę slyszy, zda się, że i widzi... Po Belwederskim salonie idzie, idzie... Dziadek! Wanda i Jagoda trzymają Go za ręce. Mikrofon umieszczony w pięknej, dużej sali. Jacyś panowie wstają. Oficerów kilku.

— A, nie, nie, moi panowie! Nie będę mówić przy was. Chcę mówić tylko dla dzieci. Siedzą tu przy mnie dwa dzieciaki najmilsze. A ja chcę pogawędzić ze wszystkimi dziećmi, jakie są w tej chwili przy odbiornikach radiowych. (I z Mieciem także!) Chcę im opowiedzieć bajkę o Cudkrólewnie i o Kasztance. Wiem, że duże osoby lubią słuchać moich bajek jak słuchała moja wiara legionowa opowieści o Sandrijonce. Ale ja kocham dzieci. I nie chcę, by dzieci były krzywdzone przez starszych. Bo

nikt w Polsce się nie spodziewa, że przemówię o godzinę wcześniej, niż zapowiedziano. Więc zaczynam. Zaczynam. Do widzenia moi panowie. Wanda i Jagoda na miejsca. Ot, tak, bliziutko. Przy sercu Ojczulka.

Miecio nie wie, czy sen to, czy jawa. Aż nóżki bujać się zaczęły z przejęcia. Rozpaczliwie kiwa ręką na Adasia. Adaś jest przy nim jednym skokiem. Przytuliły się twarzyczki, uszko w uszko. Jedna część słuchawki na uchu Miecia, a druga na uchu Adasia. Słyszą, słyszą obydwaj. Więc to nie sen?! To mówi naprawdę Dziadek! Mówi, że na świecie są czary i dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy (jak Adaś i Mietek w tej chwili). Prawda — najprawdziwsza! Opowiada o chłopcach, którzy na śmietniku zobaczyli brudną żabkę. Ścisnęli się kołem, z oczami utkwionymi w żabkę, bo oczami żabki spojrzala na nich cudna bajka. O królewnie bajka, złą mocą zaczarowanej w żabkę i odczarowanej wielką miłością królewicza. Dzieci brudnego, miejskiego podwórza chciały zobaczyć na własne oczy cud przemiany żabki w najpiękniejszą królewnę.

Dziadek mówi. A Adaś i Mietek widzą naraz przed sobą długą, ciężką, krwią zalaną drogę. Pełznie po niej, przypadając coraz do ziemi, znużeniem śmiertelnym ogarnięta jakaś nieliczna garść chłopców: garstka, garsteczka... Nie gra im muzyka bojowa, nikt im nie wybiega naprzeciw. A na ich czele, na wiejskiej klaczy, jedzie chłopak, jak oni znużony, głodny, pyłem drogi zakurzony, bryzgami błota zachlapany. On nie przypadał do ziemi, spoczynku ni chwili nie zaznał. Czuwać musiał i swoje strzec szeregi i zachęcać do wytrwania. Czuwaj! czuwaj! czuwaj.... A niebożęta podnosiły nóżki skrwawione i szły, szły jakby w zapamiętaniu. Wtem, potwór huczący wybiegł z murów miasta. Na zadzie przysiadła kasztanka i zaczęła drżeć. Ale dowódca śmiały pogładził jej złoty włos i powiedział głosem uroczystym a łagodnym. — Hej, mój konisiu złotogrzywy. Ty nie znaj lęku! Huczące potwory zginą, a ty będziesz trwać. I droga krzyżowa się skończy i z każdego chłopaka jenerał wyrośnie i Ty iść będziesz w wielkim dniu radosnym pod chłopcem twoim, w bez liku gwiazd strojnym". I czy to na wieżach Mariackich, w koronę zdobnych są czarowne słowa, czy hejnały co godziny liczą, może w dźwięki zaczarowane w wielkim dzwonie Zygmunta, co dla Polski sercem bije jest siła czarowna, czy w podziemiach Wawelu króle śpiący snem wiecznym czary w ustach mają, czy w trumnie Kościuszki, czy w wielkiej trumnie Mickiewicza głosy w śpiże czarów biją — nie wiem i nie powiem".

— Adaś — szepnął Mietek — już jest bajka o kasztance.

— Słyszę, pst — odszepnął Adaś.

Słuchają. Serduszka biją mocno, tak mocno, że aż chwilami w słuchawce dzwonią małe, ale silne, srebrne dzwonki. Bo Dziadek mówi:

— I przyszedł znowu listopada dzień jedenasty — patrzy znowu Kasztanka, ta sama, łbem łysym ki-

wa, a świat zaczarowany przed oczami jej się przesuwa. W stolicy bruki pod jej kopytami dzwonią i wszystko zupełnie inaczej wygląda. Czar nad czary i dziw nad dziwy. Kasztanka idzie, łbem łysym kiwa i wciąż się dziwi: — Gdzie chłopiec szary i brudny, gdzie mój pan? I łbem kiwnąwszy, sięga do swego pana. Ten sam, ten samiutki i cóż się z nim dzieje, patrzajcie, jaki zmieniony! Na piersi gwiazd tyle, ile państw liczy świat. Na piersi wstęga, co kolorem nieba i żałoby w wielkiej wojnie o zwycięstwach mówi i do niebios o zwycięstwie krzyczy. Grzmią bębny warkotem okrutnym. Brzmią trąby mosiężne, krzykiem wołając żołnierzy, idzie lud zbrojny, idzie twardo w zbrojach piechota. Hełmy na nich stalowe, świecą lufy żelazne, idą krokiem twardym, miarowym, idą po zwycięstwo. Za nimi, w spiże zamknięte, ciężko i twardo idą armaty. Wśród ognia szły konie prężąc ciała, wielkie armaty, ciężkie koła bruki przebijają, aż się szyby trzęsą. Za nimi malowane ułany nad ułany. Jedni jadą konno, drudzy idą spieszeni, a trąby mosiężne i warkot bębnów, fanfar odgłosy o zwycięstwie mówią. Cały świat jest zaczarowany. Kasztanka łbem kiwa i wciąż się dziwi, bo są czary, bo są dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy. Świat zaczarowany, przemiany ogromne, skąd idą, dokąd płyną, czy z bajek i czarów, czy z czego innego?

Chłopcy słuchają jeszcze, choć Dziadek (musiał się przy tym po swojemu ślicznie uśmiechnąć), kończy wesoło: — Do widzenia panom i paniom i miłym dzieciom! Do widzenia państwu! — Usłyszeli, że dwie dziewczynki, siedzące blisko serca ojczulkowego, zatrzepotały się wstając, jak ptaszki i nastąpiła nagła cisza. Wyłączono mikrofon.

Mietek i Adam spojrzeli na siebie triumfalnie.

— Nic im nie mówić, że Dziadek opowiedział nam bajkę. Niech czekają na Pana Marszałka.

Ale zapomnieli o tym ważnym postanowieniu, gdy zbliżył się Tadzik.

—Ach, już pora na ciebie. Możesz sobie słuchać ile chcesz — wspaniałomyślnie odezwał się Miecio. —Ja już nie będę.

— Możesz sobie słuchać, ile ci się podoba. Ja nie mam nic przeciwko temu -— dodał uprzejmie Adaś.

— Co im się stało, — zdumiał się najstarszy brat. — Zrezygnowali tak łatwo. Przecież zaraz będzie przemawiał Pan Marszałek.

— Nasiedzieli się długo i znudzili. A może zrozumieli nakoniec, że to za mądre dla nich, — ironicznie uśmiechnęła się Stefa.

Tu już nie wytrzymali!

— Niech będzie za mądre! Niech będzie, że się znudzili! Słuchajcie sobie ile wlezie. Ale to tylko wiedzcie sobie, że Dziadek zgadł, że starsi chcą skrzywdzić małych! I dlatego przyszedł wcześniej niż było zapowiedziane. I nam, małym zuchom i wilczętom opowiedział cudną bajkę, nie co ja mówię: d w i e bajki!

— O żabce przemienionej w królewnę....

.... i o wynędzniałej drużynie, która stała się mężnym i silnym wojskiem polskim!

— I wam już nic nie powie!

— Ale dlaczego?

— Bo wszystko powiedział — n a m!

— I wyście co zrozumieli i zapamiętali?

— No chyba: Dziadek powiedział o Polsce, zaczarowanej przez złą moc w szarą, małą żabkę. A że królewicz ją kochał nad wszystko, to zniósł dla niej wszystkie męki i zebrał wojsko i królewnę — Polskę ocalił i jest teraz wolna i boją się jej wrogowie.

— No dobrze, ale gdzie jest ten królewicz?

— Pytanie! Przecież to jasne jak dzień. Królewicz, co Polskę wyzwolił, sam dziś nam to powiedział, bo to przecie nie kto inny, jak Dziadek, Pan Marszałek Piłsudski!....

Listopad 1936 roku.

R. Zienkiewiczowa

Jak ubierać dziecko zimą

Racjonalne ubranie dziecka staje się w sezonie zimowym punktem kulminacyjnym zainteresowań każdej matki. Każdej bowiem zależy na tym, żeby dziecko ubrać praktycznie, wygodnie, ładnie, a jednocześnie niedrogo. Każda zdaje sobie sprawę z tego, że ubranie dziecka trzeba dostosować nie tylko do jego wieku, ale również do temperatury panującej na dworze i w mieszkaniu.

Znaczna ilość zaziębień powstaje ze zbytniego przegrzania dziecka, albo też odwrotnie, z przemarznięcia w domu. W tym względzie należy się stosować do rad lekarza, lub higienistki. Ale jednocześnie trzeba samej obserwować własne dziecko. Nikt przecież poza matką nie może tak dokładnie znać stopnia wrażliwości dziecka na stan temperatury, a jednocześnie nikt nie zna tak dobrze warunków mieszkaniowych.

Nie do nas należy jednak udzielanie tych ogólnych wskazówek. Nam chodzi o sam sposób ubierania.

Otóż nade wszystko trzeba zaznaczyć, że najlepsze dla dzieci (małych) są wszelkie materiały miękkie i ciepłe, jednocześnie łatwe do prania. Dlatego też nie należy ubierać dzieci w kolory zbyt ciemne. Zawsze wyglądają one źle, jeśli są uprane niestarannie, albo tanim, niewypróbowanym mydłem.

Przy tym ciemny materiał dziecko nosi o wiele dłużej ale brudzi go tak samo. Brud jest tylko mniej widoczny. Względy higieniczne jednak nakazują ubieranie dzieci w kolory jasne, chociażby dlatego, żeby z konieczności częściej je przebierać.

Tę tendencję do jasnego ubierania widać doskonale we wszelkich przedszkolach nowoczesnych, gdyż ubogie nawet dzieci dostają jasne fartuszki i kołnierzyki. Do kategorii jasnych materiałów, dobrych do prania należy zaliczyć różne bawełniane flanelki. Z nich szyje się kaftaniczki dla niemowląt, sukienki, pajacyki, pyjamy i nocne koszule. Wykończa się je dzierganiem, obrabia szydełkiem, albo ozdabia plisami w odrębnym kolorze. Trzeba je prać w wodzie letniej, doskonale namydlonej, płukać również w letniej wodzie i prasować niezbyt gorącym żelazkiem. Ten sposób obchodzenia się z flanelkami zapewnia na dłuższą metę miękkość i przytul-

ność materiału. Oczywiście po pewnym czasie flanelka traci dużo ze swej zdolności zatrzymywania ciepła i z tym trzeba się liczyć.

Drugim materiałem równie praktycznym jest welwet do prania. Fabryki wyrabiają cały szereg bardzo miłych kolorów, począwszy od najciemniejszych do zupełnie jasnych, w pastelowych odcieniach. Z nich szyje się sukienki dla małych dziewczynek i pajacyki dla malutkich panów. W ten materiał ubiera się też starsze dziewczynki i szyje się spodeńki dla chłopczyków, przypinane do bluzek. Poza tym można z tych welwetów szyć pyjamy i szlafroczki. Skala zastosowania jest bardzo rozległa.

Jeżeli chodzi o przybranie, to bardzo odpowiednie są białe kołnierzyki i mankiety dla chłopców, a inne przybrania, bardziej „kobiece", dla dziewczynek. Czasem przecież i małą osobę trzeba ubrać bardziej strojnie na specjalnie uroczystą okazję. Wtedy można dać kołnierzyk, a nawet całe rękawki z koronki. Będzie to o tyle łatwiejsze do wykonania, o ile matka uszyje sukienkę sama i znajdzie zapasy w domu.

Poza wymienionymi materiałami istnieją jeszcze wełny w różnych gatunkach i rodzajach. Ale jeżeli chodzi o ten materiał, to należy nade wszystko liczyć się z wiekiem dziecka.

Wełnę nie tak łatwo prać jak inny materiał i dlatego nie warto w nią ubierać małych dzieci.

Natomiast należy koniecznie zainteresować się coraz bardziej rozpowszechnionymi wyrobami dzianymi (trykotaże). Można ubrać dziecko całkowicie w wyroby trykotowe. Koszulki wełniane i trykociki lub majteczki, pończochy, sukienki i ubranka, szale i czapeczki, rękawiczki, giery, rajtuzy i t. p. Wszystko z trykotu. Wszystko to jest bardzo ciepłe, wygodne, higieniczne. Ogromna rozmaitość tych wyrobów pozwala również na dobranie ubranka odpowiedniego zawsze do temperatury. Na sukienkę lub ubranie wkłada się sweter lub pulower i dziecko przestaje marznąć. Do wyjścia, pod lżejsze palto daje się sweter, szal, trykoty i dziecko jest już zabezpieczone od chłodu.

Zupełnie małe dzieci ubiera się na wyjście z domu w t. zw. „eskimosy". Cała osoba jest wówczas „trykotowa". Czapeczka, szal, pulower, rękawice i rajtuzy z gietrami — wszystko powinno być w jednej barwie, kolorowej, żywej. Tak ubrane dziecko, dobrze zaopatrzone pod spodem, wytrzymuje nawet duży mróz. Wyroby trykotowe mają jeszcze i tę wielką zaletę, że dają się wykonywać w domu, własnoręcznie. Któż bowiem teraz nie umie lub nie uczy się wykonywać robót szydełkiem albo na drutach? Dłubie się nimi latem na zimę i w długie, zimowe wieczory, które tak bardzo dają się we znaki na prowincji.

Z pod pracowitych rąk kobiecych wychodzi moc przedmiotów odzieżowych pożytecznych i tanich. Wełna nie jest droga. A każda sztuka zrobiona w domu kosztuje bez porównania taniej od nabytej w sklepie. Naturalnie wykluczyć należy z tej kategorii pończochy i bieliznę trykotową, których się nie opłaci robić w domu.

Wyroby trykotowe wymagają uważnego prania, o czym tu również mówić nie możemy.

Pozostaje jeszcze do omówienia odzież wierzchnia. Otóż palta dla dzieci powinny być z miękkich wełen, dobrze podwatolinowanych, zakończone kołnierzami futrzanymi, osłaniającymi szyję. Futra dla dzieci trzeba kupować tanie i najlepiej puszyste. Wyrastanie dziecka dyktuje ten wzgląd oszczędnościowy. Jeżeli kogoś stać na to, może ubrać dziecko w całe futerko królicze lub z baranków. Wtedy mała osoba upodabnia się do puszystego zwierzątka. I jest jej bezapelacyjnie ciepło. *M. D.*

DZIEŃ ZADUSZNY

„I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, ani smutku".

(Jan, Apokalipsa XXI, 4)

Anioły marmurowe, wspaniałe pomniki i drewniane krzyże znaczą mogiły, pod którymi śpią wielcy i maluczcy tego świata, dobrzy i źli, wszyscy zrównani kosą śmierci.

Cóż za tym grobem?

Nicość — twierdzi niedowiarek.

Szczęście wieczne, lub potępienie — uczy nas wiara święta.

Pospolita, marna treść naszego życia nie może iść poza grób; ambicje nasze, pycha, pragnienia i cele nasze muszą się skończyć z życiem, ale, gdy wszystko upadnie, zetknąwszy się z trumną, zostanie jedno maleńkie ziarnko... fakt, żeś się z biednym chlebem swym podzielił.

O, zaprawdę, spokojnie może patrzeć na mogiły kto żyje w duchu Chrystusowym.

Uroczystość dnia Zadusznego zawdzięczamy św. Odylonowi, opatowi sławnego klasztoru francuskiego Benedyktynów w Cluny. Ustanowił to święto w r. 998 i rozkazał, by je obchodzono nazajutrz po Wszystkich Świętych. Wkrótce przyjęto ten zwyczaj w całym kościele.

Ojciec św. Benedykt XV upoważnił wszystkich kapłanów do odprawiania w dzień Zaduszny trzech Mszy św. za dusze zmarłych, które doznają szczególnej pomocy przez najświętszą ofiarę Zbawiciela.

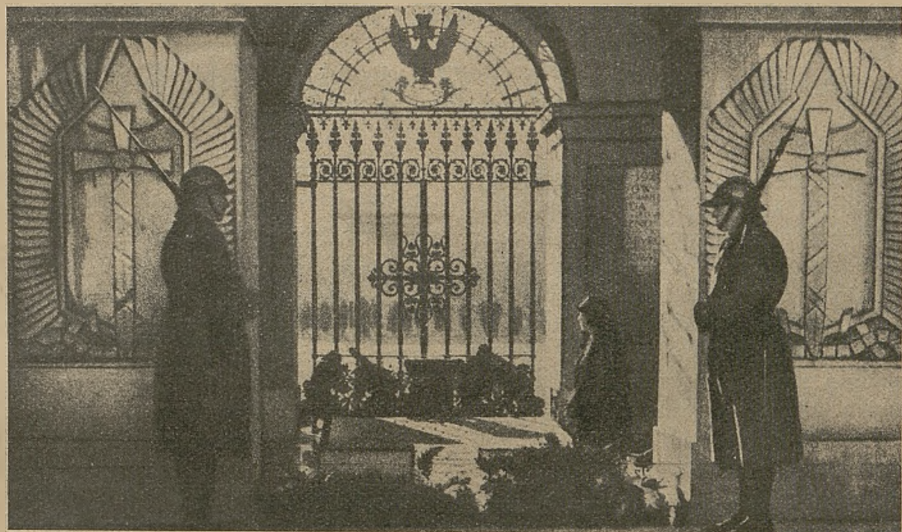
Kult dla zmarłych w Polsce i u wszystkich narodów na świecie sięga czasów pogańskich, zamierzchłej starożytności, gdyż po wsze czasy człowiek czuł, że nie cały ginie, że lepsza jego cząstka żyje i to życiem potężniejszym, nieśmiertelnym, że związek jego z ludźmi pozostającymi na ziemi nie przerywa się, staje się tylko nieuchwytnym dla zmysłów, wierzył, że czeka go odpowiedzialność za wszystkie jego czyny, słowa i myśli; nagroda lub kara.

Tak wierzyli i nauczali przed wieloma już tysiącleciami duchowi wodzowie ludzkości i ci, co mogli za myślą ich nadążyć. Ciemny tłum pojmował rzeczy te materialistycznie.

U nas przyjęty jest zwyczaj ubierania wieńcami i lampkami mogił zmarłych krewnych i ukochanych; ale w dalszych stronach, w wielu powiatach Prus zachodnich, nad Bałtykiem, na Litwie utrzymał się jeszcze obyczaj tajemnego obchodu tego święta zmarłych, który zachował wiele guseł i obrządków pogańskich. Ludność bowiem, zamieszkująca te strony nie zapomniała ich jeszcze, gdyż dopiero w końcu 14 wieku przyłączona została do Kościoła Chrystusowego.

W obrzędach tych, polegających na stawianiu dla zmarłych miseczek z jadłem i napojem, widzimy wiele powinowactwa z takimiż obrzędami w starożytnej Grecji, w Skandynawii i na Wschodzie. Świadczy to o wspólnym źródle tego kultu.

W starych, zrujnowanych kaplicach, lub pustych domach, położonych w bliskości cmentarza zbiera się ludność wiejska i, wzywając duchy zmarłych, częstuje je zastawionym jadłem. Rzecz prosta, że duchy zjawiają się tylko w imaginacji ludu, a jadło pozostaje nietknięte, niemniej jednak uczestnicy rozchodzą się w przekonaniu, że tylko ważne przeszkody, wypływające z rozkazu Przedwiecznego, nie pozwalają im korzystać z gościnności żyjących. Tak więc do święta i uroczystości chrześcijańskiej domieszały się, jak to często bywa, tradycje i obrzędy wierzeń pogańskich.



Gròb Nieznanego Żołnierza w Warszawie

Na tle takich właśnie obrzędów i wspomnień opisał Mickiewicz obchód ludowy w jednej części swego poematu „Dziady“.

W noc listopadową, w zrujnowanej kaplicy, zebrali się wieśniacy. Starzec zwany „guślarzem“ stawia jadło i napój, a zapaliwszy garść kądzieli, wzywa duchy:

„Czyśćcowe duszyczki.
W jakiejkolwiek świata stronie,
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Każda spieszcie do gromady.
Gromada niech się tu zbierze,
Oto obchodzimy „Dziady“
Zstępujcie w święty przybytek,
Jest jałmużna, są pacierze
I jedzenie i napitek“.

I oto, przed oczami tłumu, wierzącego w bezpośrednią styczność świata zagrobowego z ziemskim, jawią się postacie zmarłych. Przybywają dzieci, prosząc o ziarnko gorczycy, bo po zbyt słodkim życiu na ziemi, nie mogą być szczęśliwe nawet w raju. Zjawia się widmo nielitościwego skąpca, który nigdy nie nakarmił ubogiego i teraz, choć guślarz podaje mu jadło, drapieżne ptactwo nie dopuszcza go do strawy, bo:

„Kto nie był ni razu człowiekiem
Temu człowiek nic nie pomoże“.

Opisując te obrzędy ludu wiejskiego, dary i ofiary, jakie lud duchom składa, wyjaśnia je Mickiewicz w innym miejscu pięknym zdaniem:

„Tam u Wszechmocnego Tronu
Kędy nasz żywot ściśle odważają szale,
Tam większym jest ciężarem łza jednego sługi,
Którą szczerze wyleje nad tobą u zgonu,
Niż kłamliwe, po drukach rozgłaszane żale,
Płatny orszak i kirem powleczone cugi.
Gdy lud przyniesie miodu plaster, skromne mleko
I garścią mąki grobowiec posypie,
Lepiej posili duszę, o, lepiej daleko,
Niż krewni modnym balem, wydanym na stypie“.

Stefania Ottowa

ZABEZPIECZENIE MIESZKANIA PRZED ZIMNEM

Nieszczelne okna, zimne podłogi, liche sufity, sąsiedztwo niezaopatrzonych klatek schodowych i piwnic oraz nieuporządkowane przed zimą piece, utrudniają utrzymanie potrzebnego ciepła w domu. Wiele opału idzie na marne, a mieszkańcy takiego domu nabawiają się chronicznych zaziębień i ulegają łatwiej chorobom. A zwłaszcza niebezpieczne jest zimno dla małych dzieci.

Nawet w nieszczelnym domu można temu zaradzić.

Przede wszystkim należy uszczelnić szpary, którymi zimno bez przerwy przedostaje się do mieszkania. Jednak zabezpieczenie okien na zimę musi być tak zrobione, aby można je otwierać, bo izba niewietrzona jest też niezdrowa. Poza tym ściany mieszkania niewietrzonego łatwo nasiąkają wilgocią, przez co trudniej je ogrzać i ciepło z niego łatwiej ucieka.

Dlatego złym jest zwyczajem przybijanie gwoździami wszystkich okien na zimę, bez pozostawienia możności otwarcia okna dla przewietrzenia mieszkania. Potrzeba pozostawić przynajmniej jedno okienko w izbie do otwierania, które też można uszczelnić wałkami z waty. Można też poprzybijać listwy drewniane do futryny okna tak, że zakrywają szpary, a całe okno w razie potrzeby łatwo będzie można otworzyć. Tylko te okna, lub te części okien, których nie będzie się otwierać można uszczelnić przez zalepienie paskami papieru. Jako klej służyć może żytnia mąka rozrobiona w zimnej wodzie, a następnie zagotowana. Okna nie otwierane wymagają częstego wycierania, bo osiada na nich wilgoć i butwieją. Przed zimą należy też sprawdzić okitowanie szyb i w miejscach, gdzie kit odpadł okitować ponownie.

Drzwi, podobnie jak okna, zabezpieczamy wałkami z gałganków, wojłokiem, lub listwami z drzewa. Jeżeli drzwi są pojedyńcze i prowadzą bezpośrednio na dwór, można obić je workiem, napełnionym słomą, lub matami ze słomy, albo też zawiesić przy drzwiach zasłonę. Szpary między murem a futryną najlepiej zalepić gipsem, zaprawą wapienną lub gliną. W budynkach drewnianych szpary w ścianach najczęściej uszczelnia się mchem.

Pamiętać należy, że również pomieszczenia dla zwierząt przed nastaniem mrozów powinny być zabezpieczone przed zimnem. Podobnie jak w domach mieszkalnych, należy w budynkach dla trzody niepotrzebne otwory i szpary poprzybijać deskami, pozalepiać lub uszczelnić mchem.

Budę dla psa podwórzowego należy osłonić słomą, lub nawet nawozem, który najlepiej trzyma ciepło.

W razie silniejszych mrozów, nie żałować ściółki ze słomy dla zwierząt domowych. Ze względu na ciepło zaleca się na strychach stajen przechowywać słomę lub siano.

Na strychach mieszkań, ze względów na bezpieczeństwo przed ogniem, nie wolno trzymać łatwopalnych materiałów: ani słomy, ani siana. Należy więc w razie popękania polepy strychowej, poprawić ją rozrobioną gliną, zmieszaną z sieczką lub plewą żytnią.

Podłogi w izbach uszczelnia się listwami i kitem. Gdy jest pod spodem piwnica, trzeba opatrzyć w niej okna.

Pozostawienie szpar niezaopatrzonych, powodujących przewiew w piwnicach oraz w sąsiednich, nieopalanych sieniach, klatkach schodowych lub werandach oziębia znacznie mieszkanie.

Oczywiście należy je wietrzyć też od czasu do czasu, gdy jest suche powietrze i pogoda, jednak mimo tego, że w nich się nie pali, drzwi i okna sieni, powinny być również zabezpieczone przed zimnem. Pamiętać należy przede wszystkim o drzwiach na strychu, przez które, gdy są nieszczelne, najprędzej ciepło ucieka.

W izbie mieszkalnej kilimy na ścianach, lub chodniki na podłodze też przyczyniają się do utrzymania ciepła. W izbie, w miejscu gdzie małe dzieci lubią się bawić, dobrze jest położyć na podłodze kilim lub chodnik zatrzymujący ciepło.

A jak przed zimą doprowadzić piec do dobrego stanu?

Piec przede wszystkim powinien być oczyszczony z sadzy, mieć dobry ruszt oraz dobrze i szczelnie zamykające się drzwiczki. W środku powinien być dobrze wylepiony gliną, wolny od szpar. Może też piec posiadać zamiast szczelnych drzwiczek zasuwę w kominie. Ale tego rodzaju piec jest gorszy, bo jeśli po napaleniu węglem zasuwę zasuniemy, to narażamy się na niechybne zaczadzenie. Jeśli zaś palimy drzewem, można zamknąć zasuwę całkowicie dopiero wtedy, gdy pozostał na palenisku już tylko dobrze przetrawiony ogniem żar, bez płomienia. Palenie w piecu węglem bez wystarczającego dostępu powietrza spowodować może rozsadzenie pieca, a zdarza się to, gdy pali się miałem węglowym, albo gdy komin nie jest oczyszczony z sadzy.

Na strychu należy obejrzeć starannie komin i drzwiczki kominowe i w razie potrzeby pozalepiać pęknięcia komina gliną, czy naprawić wypalone drzwiczki. Pamiętajmy też o usunięciu łatwopalnych materiałów, aby uniknąć pożaru.

Nie żałujmy starań i wysiłku przy zabezpieczaniu mieszkania przed zimnem. Zaoszczędzimy dzięki nim grosza na opał i zapewnimy sobie ciepły i przytulny dom.

J. W.

OD REDAKCJI

Poczynając od bieżącego numeru pisma „Moje Dziecko" załączać będziemy co miesiąc bezpłatnie 4-stronicowy dodatek dla dzieci.

W dodatku drukować będziemy wierszyki, bajeczki i opowiadania ilustrowane sztychowymi rysunkami, przeznaczonymi do dowolnego kolorowania przez dzieci kredkami lub farbami.

Przez wprowadzenie dodatku prenumeratorzy zyskają materiał, który posłuży ich dzieciom, jako miła i pożyteczna rozrywka.

PRENUMERATA: kwartalnie — 80 gr., półrocznie — 1 zł. 50 gr., rocznie 2 zł. 40 gr.,

OGŁOSZENIA: 1/1 STRONA 150.— ZŁ., 1/2 STRONY 75.— ZŁ., 1/4 STRONY 40.— ZŁ., 1/8 STRONY 25.— ZŁ.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 53a M. 24, TEL. 8-96-44. KONTO P.K.O. 16.685 POCZTOWE KONTO ROZRACHUNKOWE 352.

REDAKTOR I WYDAWCA W IMIENIU ZW. POLSK. NAUCZ. PRZEDSZKOLI I WYCHOWAWCÓW *ZOFIA WITKOWSKA*

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. Dziewulski, Warszawa, Senatorska 10